Należność pocztowa opłacona ryczałtem Cena 20 groszy.
Nr. 41. KRAKOW, DNIA 7 PAŹDZIERNIKA 1928 R. ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY

CHRYSTUS-ROBOTNIK.

Przemówienie J. E. Ks. Biskupa Kubiny, wygłoszone na Kongresie Eucharystycznym w Częstochowie w niedzielę, dnia 9 września.

Kochani Bracia Robotnicy!

Wezwałem Was, ludzi pracy, abyście na tym wspaniałym Kongresie Eucharystycznym osobne złożyli hołdy Chrystusowi-Królowi Odezwa moja znalazła radosny odźwięk w sercach waszych. Świadczą o tem nieprzejrzane karne szeregi, w których przybyliście na jasną Górę, w imponującym pochodzie, aby w obecności przedstawiciela Ojca św. Najprz. Ks. Nuncjusza Apostolskiego, Najprzew. Ks. Ks. Biskupów i setek tysięcy wiernych w najuroczystszy sposób publicznie zadokumentować waszą wierność i miłość do Chrystusa-Króla. Przyznam otwarcie, że nie spodziewałem się od Was innego postępowania. Będąc sam synem robotnika, znam wasze dusze, wiem dobrze, że w tych duszach żyje świetlana postać Chrystusa, istnieje dumna świadomość, że należycie do Niego a On do Was, że mimo wszystko, co Wam mówią, i co o Was mówią, uważacie Go z radością za Króla swego, uważacie, że On jedynie zapewnić Wam może lepszą przyszłość doczesną i wieczną, jedynie spełnić może, za czem tęskni dusza Wasza. Wszak Chrystus Król jest waszym bratem, Chrystusem-Robotnikiem. Jakże Go nie kochać, jakże nie ufać Mu, nie iść za Nim?



Królowa Różańca świętego

Rozwinęły się sztandary Chrystusa-Króla i kroczą naprzód w zwycięskim pochodzie po świecie. Królestwo Chrystusowe jest w

marszu, to znak czasu. Kto patrzy otwartemi oczyma na świat, widzi go poprzez walki i niepokoje, poprzez mgły i ciemności, a dusza jego się raduje. W miarę zaś rozszerzenia się Królestwa Chrystusowego musi przyjść na świat także Królestwo społeczne, czyli taki porządek społeczny, któryby pracy i pracownikowi wrócił całą wartość i godność i wyznaczył należyte miejsce w życiu społeczeństwa ludzkiego. Za sztandarem Chrystusa-Króla idzie jasny dzień, idzie lepsza przyszłość dla ludzi pracy. Coraz głębiej utrwala się ta wiara i ta nadzieja w społeczeństwie katolickiem, ogarnia coraz szersze koła i wywołuje w nich podobny optymizm, jaki był w sercach pierwszych chrześcijan, gdy zawitała do nich Chrystusowa wiara, a z nią nadzieja nowych czasów. Objawem tej zwycięskiej nadziei, tego radosnego zaufania do Chrystusa-Króla, tej wiary, że z Jego Królestwem musi przyjść na świat prawdziwe królestwo społeczne, musi nareszcie zawitać jasny dzień dla pracy i robotników, jest domaganie się coraz szerszych kół katolickich we wszystkich narodach, by Kościół św. ustanowił dla całego świata osobne święto Chrystusa-Robotnika.

W tem życzeniu odzywa się głos sumienia świata, że należy podnieść poniżoną pracę i poniżonego człowieka pracy, odzywa się głos tęsknoty za rozwiązaniem palącej kwestji społecznej a szczególnie kwestji robotniczej, odzywa się głos prośby do Chrystusa-Króla, żeby znowu rzucił w świat społeczne swoje hasło „Żal mi ludu", odzywa się głos wiary, że On napewno wyrzeknie to słowo i zaprowadzi w Królestwie swojem, które siłą poczyna się rozwijać, pokój społeczny i szczęście społeczne w tych granicach, w jakich wogóle może być urzeczywistnione na ziemi. Odzywa się gorący apel do robotników całego świata, aby pełni nadziei skupili się pod sztandarem Chrystusa-Robotnika jako Króla i Przewodnika swego w walce o lepszą przyszłość, apel do społeczeństwa, aby idąc za Chrystusem Królem i Robotnikiem, współpracowało z Nim nad nowym porządkiem społecznym, któryby wytworzył ze wszystkich klas jedno solidne społeczeństwo i usunął nienawiść i walkę klas oraz wszelką nędzę społeczną.

Wiem, kochani Bracia Robotnicy, że Was zapraszają pod inne sztandary, że wskazują Wam innych przewodników, którzy obiecują Was prowadzić do lepszej przyszłości. Nie krytykuję ich, owszem przyznaję, że jest niewątpliwie dużo dobrej woli u nich. Wszak oni nawet powołują się na Chrystusa, twierdząc, że On jest z nimi. Jest to mimowolny hołd złożony przez nich Chrystusowi-Królowi. I oni odczuwają, że bez Chrystusa niema wyzwolenia robotników, niema porządku i pokoju społecznego. Ale cóż, kiedy oni uznają tylko część Chrystusa, albo tworzą sobie własnego Chrystusa, jakim On rzeczywiście nigdy nie był. My zaś chcemy prawdziwego Chrystusa, całego Chrystusa, żywego Chrystusa, Chrystusa, który choć był robotnikiem, był i jest nietylko królem proletarjatu, jakby oni chcieli, ale Królem wszystkich klas, Królem całego społeczeństwa ludzkiego. Królem ogarniającym całe życie, prywatne i publiczne, doczesne i wieczne, ciało i duszę.

Tylko taki Chrystus prawdziwy, niesfałszowany, cały, może nas prowadzić. Za nim pójdziemy, bo On jedynie jest prawdziwym przyjacielem robotnika i prawdziwym Królem społecznym.

Nie ulega wątpliwości — trzeba to jednak jasno powiedzieć wobec fałszywych pojęć o Chrystusie i o Jego zadaniu – że pierwszym i głównym celem Jego posłannictwa było i jest Królestwo niebieskie, Królestwo dusz, zbawienie wieczne człowieka. Mimo to, albo raczej właśnie dlatego stał On się także Królem społecznym, dokonał najgłębszą, jaką świat widział, zmianę społeczną i położył niewzruszone podstawy dla zdrowego porządku społecznego. Już sam fakt, że On, Syn Boży, Zbawiciel świata, by dzieło swe spełnić, stał się członkiem rodziny robotniczej, i że sam do trzydziestego roku pracował jako robotnik, że był Chrystusem-Robotnikiem, dokonał największego i w swych skutkach na wieki trwającego przewrotu w stosunkach społecznych. Ten fakt nie był przypadkową okolicznością Bóg Wszechmogący bowiem nie ulega przypadkom. Co On czyni, to wynika z Jego Boskiej myśli i woli, to ma głosić ludziom wieczne prawdy i stać się dla nich drogowskazem w życiu. Jeżeli więc Chrystus Syn Boży, stał się robotnikiem, to niewątpliwie chciał przez to podnieść, uszlachetnić i uświęcić pracę, podnieść, uszlachetnić i uświęcić ludzi pracy, robotników. Praca uświęcona przez Chrystusa-Robotnika już nigdy nie może i nie powinna być uważaną za niską czynność niewolnika, za martwy towar, podlegający wyłącznie prawu ekonomicznemu podaży i popytu, ale za żywą funkcję człowieka, brata Chrystusowe-

go i dziecka Bożego, za środek do zbawienia wiecznego i szczęścia na ziemi. Robotnik zaś przez to, że Syn Boży był jak on robotnikiem, stał się pełnym człowiekiem, któremu powinna być droga otwarta do pełnego życia Podkreślił to Chrystus Pan jeszcze przez to, że posłannictwo swoje znowu przelał na ludzi pracy, na apostołów. Te fakty, nad któremi nie wolno przejść do porządku dziennego, tworzą podstawy chrześciańskiego ruchu robotniczego i usprawiedliwiają dążności robotników do pełnego życia. Te fakty przemieniły świat, zniosły niewolnictwo, które ciążyło na pracy i pracownikach, wprowadziły Boga i Jego prawo w dziedzinę gospodarstwa, uczyniły człowieka celem gospodarstwa, podporządkowały dobra materjalne pod dobra duchowe.

Taki bowiem porządek ustalił Chrystus-Robotnik, podnosząc przez swoją osobę człowieka pracy, czyniąc go wolnem dzieckiem Bożem, bratem swoim, współpracownikiem przy budowaniu Królestwa swego na ziemi, a pracę środkiem do tego celu. Tylko wtedy, gdy ten porządek będzie zachowany, t. j. gdy świat materjalny, świat doczesny będzie podporządkowany pod świat duchowy, świat nadprzyrodzony, dobra doczesne i cele doczesne pod dobra wieczne i cele wieczne człowieka, dziecka Bożego; gdy życie gospodarcze będzie służyło człowiekowi, a nie na odwrót człowiek życiu gospodarczemu, tylko wtedy b dzie zdrowy porządek na zie ni, będzie dla wszystkich takie szczęście, jakie wogóle jest możliwe na ziemi. Jasno tę prawdę wypowiedział Chrystus-Robotnik w słynnem swojem słowie: „S z u k a j c i e n a p i e r w s z e m m i e j s c u K r ó l e s t w a B o ż e g o i s p r a w i e d l i w o ś c i J e g o, a t o w s z y s t k o b ę d z i e w a m p r z y d a n e“. (Mat. 6 33). To słowo dziś, kiedy szuka się wprost gorączkowo dróg do szczęścia społecznego, powinno świecić nad całym światem, aby wszyscy je mieli wciąż przed oczami, to słowo powinno być wyryte w mózgu każdego działacza społecznego, powinno być gwiazdą przewodnią każdego ruchu społecznego Bo słowo to wskazuje fundamentalną podstawę, niezbędny i jedynie pewny drogowskaz dla pracy społecznej. To słowo jest nieomylne, bo opiera się na powadze Chrystusa-Króla; a temsamem nieomylną jest droga, którą wskazuje.

Głęboką tę prawdę potwierdzają dzieje chrześcijaństwa. Dopóki świat stosował się do tej zasady, t. j. dopóki podporządkował dobra doczesne i pracę doczesną pod dobra wieczne i pracę nad duszą, szukając w ten sposób Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, dopóty było dobrze na świecie, nie było nędzy społecznej, ani walki klasowej, ani kwestji społecznej.

Zdrowe te stosunki zmieniły się z chwilą, gdy ludzie odstąpili od tej zasady, gdy w przeciwieństwie do woli i wskazówek Chrystusa poczęli szukać na pierwszem miejscu tego, co On nazywa „innemi rzeczami“, t. j. dobra doczesne, gdy powstał duch kapitalistyczny. On to głównie odwrócił słowo Chrystusa, głosząc jako najwyższą mądrość: Szukajcie na pierwszem miejscu dóbr doczesnych. On to produkcję, handel, gospodarstwo, zysk, bogactwo określił jako główny cel ludzkości i podporządkował im dobra wieczne, ile wogóle takowe uznał. I musiało się stać, co Chrystus Pan przepowiedział. Jeżeli bowiem według Jego słowa ludzie, szukając na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, mogą być pewni, że wówczas ułożą się dobrze także sprawy doczesne, to konsekwentnie, gdy przewrócą ten porządek i na pierwszem miejscu szukają dóbr doczesnych, ani tych dóbr nie będą mieli, ani nie osiągną królestwa niebieskiego. Tak się też rzeczywiście stało. Mimo szalonej produkcji, mimo gorączkowego, wszystkie myśli pochłaniającego szukania dóbr doczesnych, mimo eksploatowania całego świata, panuje nędza społeczna i walka społeczna, jakiej nigdy dotąd nie było. W tem więc leży sedno kwestji społecznej, w tem tkwi fatalny błąd ducha kapitalistycznego. Przewrócili słowo Chrystusowe i świat musi ponosić zgubne następstwa.

Tensam kardynalny błąd tkwi w ruchu socjalistycznym i komunistycznym, który w razie zwycięstwa sprowadziłby tę samą katastrofę, jak zresztą wykazują stosunki w Bolszewji Wprawdzie tak ruch socjalistyczny jak komunistyczny zwalczają kapitalizm, ale cóż, kiedy i oni w gruncie rzeczy kierują się duchem kapitalistycznym. Wszak główna ich zasada jest ta sama co u przedstawicieli ducha kapitalistycznego. I oni wołają: Szukajcie na pierwszem miejscu dóbr doczesnych. Królestwo Boże zaś i Jego sprawiedliwość dla nich albo wcale nie istnieje albo uważają je za rzecz prywatną, drugorzędną. W konsekwencji — według słów Chrystusa Pana i doświadczenia, które świat

uczynił z systemem kapitalistycznym, ruch socjalistyczny doprowadzić musi do tych samych wyników, do których doprowadził duch kapitalistyczny: do nędzy społecznej, do katastrofy społecznej. Choć może w inny sposób jednak robotnik pozostanie nadal niewolnikiem maszyny, niewolnikiem życia gospodarczego, narzędziem produkcji.

Nie może być inaczej. Królestwo Boże i Jego sprawiedliwość — innemi słowy religja — jest dla życia doczesnego, dla pracy społecznej i gospodarczej tem, czem jest słońce dla ziemi. Zgaście słońce, a wszelkie sztuczne przez ludzi stworzone światła nic a nic wam nie pomogą; one bez słońca wogóle istnieć nie będą. Tak też jest i z Królestwem Bożem, czyli z religją. Usuńcie ją z życia gospodarczego i społecznego, a wszystkie ludzkie wysiłki choćby najszlachetniejsze będą daremne, muszą się kończyć katastrofą. To jasno i stanowczo stwierdził Chrystus Pan. *C. d. n.*

Liturgja mszalna na uroczystość N. Marji P. Różańcowej.

(7 października).

Jakże licznemi i różnorodnemi dowodami czci otacza Kościół św. Matkę Najświętszą! Oddaje jej kult wyższy nad kult innych świętych. Świętym mamy oddawać cześć, zwaną dulia (słowo greckie), oznaczające służbę. Marja jako Matka Słowa Wcielonego zasługuje dla tej wyjątkowej godności na szczególniejszą cześć, zwaną hyperdulia. Całem szeregiem świąt czci Matkę Pana naszego. Obchodzi rok rocznie jej Niepokalane Poczęcie, Narodzenie, Ofiarowanie w świątyni, Zwiastowanie, Nawiedzenie, Oczyszczenie i Wniebowzięcie. Zauważmy i to, że na każdy okres cyklu liturgicznego naznacza ku czci Najśw. Dziewicy szczególną antyfonę, do jej odmawiania zobowiązuje sługi swoje pod koniec pacierzy kapłańskich. W każdej z nich przypomina Kościół Marji przywilej macierzyństwa bożego, ten fundament wszystkich innych. Czy to już wszystko? Nie. Każdego dnia śpiewa Kościół po nieszporach Magnificat, łączy się z Dziewicą św., by chwalić Boga za jego dobroć względem Matki Syna swego. Czci jeszcze Kościół Matkę Najśw. przez inne praktyki, jak przez małe oficjum, przez r ó ż a n i e c tak miły Marji, gdyż w nim wychwalamy ją razem z jej Synem, powtarzając wielekroć z miłością to pozdrowienie, które jej złożył wysłaniec z nieba w dniu Wcielenia: Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna.

Odmawiać codzień pobożnie koronkę znakomita to praktyka, zwłaszcza jeśli przy tem rozważamy tajemnice życia Chrystusowego. *»Boże, którego Syn Jednorodzony życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem Swojem wieczną nam zapewnił nagrodę, spraw, prosimy Cię, abyśmy rozważając te tajemnice w najświętszym Różańcu błogosławionej Marji Panny, naśladowali, co wyrażają i otrzymali, co obiecują«*. (Kolekta).

7 października r. 1571 odnieśli chrześcijanie świetne zwycięstwo nad Turkami. Przypisywano je powszechnie przyczynie Matki Boskiej. W tym dniu bowiem obchodzono tak w samym Rzymie jak i na prowincji święto różańcowe z procesjami po ulicach i błagano Marję, aby broniła chrześcijan od najazdów tureckich. Wysłuchał Bóg wskutek wstawienia się Marji gorących modłów ludzi. Namiestnik Boży, Pius V ustanowił na tę pamiątkę święto Panny Marji Zwycięskiej; święto to przeniósł później papież Grzegorz XVIII na pierwszą niedzielę miesiąca października, połączył je z uroczystością różańca św., a papież Klemens XI, dziękując Bogu za pogrom Turków w r. 1716, który także był skutkiem wstawienia się świętej Panny, rozszerzył święto to na cały świat chrześcijański. W bulli ogłoszonej oświadczył Ojciec święty, iż uczynił to w tym celu, aby serca wiernych tem więcej zapalić do czci Najświętszej Panny i aby pamięć i wdzięczność za doznaną pomoc nigdy nie wygasła. Leon XIII zaś nakazał dodawać do litanji Loretańskiej słowa: »Królowo Różańca św. módl się za nami«.

»Weselmy się więc społem w Panu, obchodząc święto na cześć błogosławionej Marji Panny: z Jej uroczystości weselą się Aniołowie i wychwalają Syna Bożego.« (Introit.) Jeśli zatem obficie chcemy czerpać ze źródła radości, idźmy do Marji, prośmy ją, by nas do tego źródła zaprowadziła, ona prę-

dzej niż jakakolwiek inna istota zaprowadzi nas do Jezusa. Słusznie Kościół św. stosuje do niej te słowa z Pisma: *»Teraz synowie słuchajcie mię; błogosławieni, którzy strzegą dróg moich... Błogosławiony człowiek, który mię słucha i który czuwa u drzwi moich na k a ż d y d z i e ń, i pilnuje u poddwojów dzwi moich. Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i zaczerpnie zbawienia od Pana«*. (Lekcja).

Zbawienie, życie duszy przychodzi nam tylko od Jezusa, bo On jest jedynym pośrednikiem, lecz któż pewniej zaprowadzi nas do Niego, jeśli nie Marja; któż tak potężnie wpłynie na Niego, by się nam okazał miłościwym, jeśli nie Matka Jego? Pan Bóg udzielił Jej wszystkiego, co potrzebuje, aby mogła całkiem spełnić swoje zadanie macierzyńskie względem nas. Kto nas w każdej potrzebie częściej i potężniej wspomaga? Kto tak silną, tak zwycięską dłonią ochrania Kościół? I cóż w tem dziwnego, że tyle ma mocy nad mistycznem ciałem Chrystusa Ta, która nad prawdziwem Jego ciałem posiadała władzę macierzyńską? Powiada św. O. Bernard, że »Bóg tak chciał i postanowił, że wszystko mieć mamy przez Marję«. »We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja żywota i cnoty, ja jako róża, wsadzona nad strumieniem wód, owoc przyniosłam«. (Ofiarowanie). »Idąc za Nią, nie zajdziesz na manowce; wzywając Ją, nie popadniesz w rozpacz; mając Ją w myśli, nie pobłądzisz. Gdy Ona podtrzymuje cię, nie upadniesz; gdy wstawia się, nie potrzebujesz się lękać; gdy przewodzi, nie zaznasz znużenia; gdy łaskę ci wyświadczy, dojdziesz do celu. W niebezpieczeństwach, w utrapieniach, w wątpliwościach o Marji myśl, Marję wzywaj. Niech ci Ona nie schodzi z ust, niech nie odstępuje od serca; i żebyś mógł uprosić pomocnego Jej wstawiennictwa, nie spuszczaj z oka wzoru Jej postępowania«.

»Oto święto różańcowe chwalebnej Panny Marji, która pochodząc z rodu Abrahama, urodziła się z pokolenia Judy, ze sławnego rodu Dawida. Alleluja«. (Graduał).

Jak niegdyś w bojach z kacerzami, Turkami i Tatarami wspierała wiernych Matka Boska Różańcowa, tak i w czasach dzisiejszych wspierać nas będzie, jeżeli odmawiać będziemy różaniec często i nabożnie.

O. Grzegorz Recelj, O. Cist.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

8-go paźdz. (poniedz.) Św. Brygida † 1373.

9-go paźdz. (wtorek). ŚŚ. Męczenników Dionizy, Rustyki, Eleuterjusz (Początek II wieku).

10-go paźdz. (środa). Św. Franciszek Borgjasz z zakonu Jezuitów. † 1572.

11-go paźdz. (czwartek). Dzień bez świętego. Msza św. z niedzieli.

12-go paźdz. (piątek). Jak wczoraj.

13-go paźdz. (sobota). Św. Edward, Król angielski, męczennik. † 1066.

O. Konstanty Marja Żukiewicz. Dominikanin. Czytanie październikowe.

Czem bylibyśmy bez Matki Boskiej?

W Kościele krakowskich OO. Dominikanów odprawia się uroczystość piękna i jedyna, jedyna nietylko w K r a k o w i e, ale jedyna w P o l s c e całej. Oto gdy nastanie miesiąc październik, z kaplicy Matki Boskiej Różańcowej, w olbrzymiej procesji z dźwiękiem muzyki i pieśnią »Magnificat« wynoszą obraz cudowny i stawiają w środku kościoła. Tam na osobnym ołtarzu zostaje miesiąc cały, aż na zakończenie nabożeństwa, również w uroczystym pochodzie powraca do kaplicy. Rzecz jasna, że nie jest to »pogrzeb«, a jednak smutek opanowuje czcicieli Marji, smutek o jakim pisał poeta: »Jako na matki odejście się żali mała dziecina, tak ja płaczu bliski...

Choć wiem, że jutro nowe błysną zorze,
Smutno mi Boże!«.

A przecież Matka Boska nie odchodzi z środka kościoła, powraca do kaplicy, starego mieszkania swojego, a taki żal, rzewność, aż do łez owłada serca wiernych, że mimowoli ciśnie się na usta pytanie: coby było, gdyby od nas odeszła Matka Boska na zawsze? Czem bylibyśmy bez Niej?

. . . .

Czem byłbym bez Ciebie, o Matko, czem byłaby dusza moja?

Odpowie św. Bernard: »Zgaś gwiazdę, która się Marja nazywa, a mrok obejmie ludzkość całą, straszna noc, cienie śmierci!« Noc powrotnego p o g a ń s t w a. Tego chcą ci, którzy przychodzą do nas i chcą zgasić tę gwiazdę. Wprawdzie nie mają jeszcze odwagi rzucić bluźnierstwa wprost przeciw Marji, wiedząc, żeby do głębi razili serca

polskie, ale wołają zato: precz z biskupami i księżmi, precz z papieżem i kościołem, chodźcie, nauczymy was naszej nauki. Ale nie idźcie do ich szkoły, bo nauczą was, że początek i koniec człowieka równy zwierzętom, a czyż to nie powrót do pogaństwa? Tem straszniejszy, że kiedy tamto dawne pogaństwo, obrzydziło sobie tę noc, przeczuwało prawdę i rwało się ku niej, to nowoczesne pogaństwo tłumi wszelki blask prawdy.

»Matka Boska — pisze św. Epifaniusz — to księga tajemnicza a żywa, której sam Bóg autorem, w której świat odczyta całą prawdę słowa Bożego. Powie ktoś: innowiercy nie chcą czcić Marji a wierzą w Chrystusa! Tak, ale to wiara martwa, która miasto ukojenia pognębienie wprost sumienia niesie. Roślina bez zieleni i kwiatu, ścięta wczesnym mrozem. Biedna to wiara, poza obrębami czułości i opieki Matki Boskiej«.

Wiara z Marją, to obraz religji prawdziwej i serdecznej. Tak jak Ją widzimy na obrazach, tuli w ramionach swoich Jezusa, ale i z Jezusem brata i przyjaźni i nas wszystkich przez Jego człowieczeństwo ku Bóstwu podnosi. A tamci? Jak z pielgrzymem obchodzą się z Jezusem, którego podczas burzliwej nocy ugoszczono, a z nastaniem dnia kładą Mu znowu kostur pielgrzymi do rąk i drzwi pokazują. Ale my chcemy mieć zawsze Pana Jezusa przy sobie, jak Ty, Marjo, w ramionach Swoich, z rączką wzniesioną do błogosławieństwa naszym radościom i naszym bólom, naszemu życiu i śmierci. A gdybyśmy szaleńcy mieli Go wygnać, Ty Go, Matko zatrzymaj!...

Czem bez Marji byłoby życie nasze?

Barbarzyństwem co głosi, że istnieje tylko ciało, że dusza jest snem i marą. Tylko z Marją jest prawdziwy postęp i kultura życia. Ona to woła »Wielbi Dusza moja Pana« i uduchownia namiętności przemieniając je w cnoty, z rozkoszy zmysłów każe i uczy ciągłą czynić ofiarę...

Czem bez Marji jest ubóstwo?

Bandytyzmem, uosobieniem jadu nienawiści, który obudzi wydziedziczonych, aż poczują siłę w swych pięściach i zatrzęsą posadami społeczeństwa. Marja przynosi ludzkości »dobra, aby głodnych nasycić«, dobra przygotowane w Nazarecie, oliwę Sakramentu Pokuty i miód Eucharystji. Wypłynęły one z serca Niepokalanej Dziewicy. Ona dała Chrystusowi Krew, która rany nasze goi w spowiedzi, Ona mu dała ciało, które spoczywa w tabernakulum naszych kościołów i stąd przenosi się do dusz naszych

To też ubodzy najliczniej otaczają ołtarze Najświętszej Panienki, wizerunki Jej zdobią ich domy i piersie, dziecińwstwo Marji jest ich główną ambicją, służba Jej wierna ich dozgonną otuchą.

. . . .

Czem bez Marji bogactwo? czem szczęście?

Oszołomieniem, zamknięciem w sobie, pychą i sobkostwem, aż zjawi się tam Niepokalana, mająca prawo do wszelkiego szczęścia na ziemi a jednak odrzucająca nawet wspomnienie królewskości, korna »Służebnica Pańska«, acz królowa dziedziczna na niebie i ziemi. Pod Jej przewodnictwem powstaje wielka Rzeczpospolita braci i sióstr, mających w niebie wspólnego Ojca i wspólną Matkę.

Czem bez Marji smutek i cierpienie?

Katuszą i męczarnią, co truciznę do ust, narzędzie zabójcze do ręki podaje, albo pod wieczór na brzegi rzek wiedzie, lub życie wieść w powolnem konaniu każe... Aż oto Ona Bolesna przychodzi, cierpi więcej od nas i cierpi za nas. Kwiaty okryte rosą łez, to najmilsze Jej kwiaty. Niema istoty, którąby okienka na niebo nie miała, jakie dla Niej cierpienie otwiera i któraby nie rozumiała, że cios każdy w życiu jest stopniem do wielkiego szczęścia, jeśli nie tutaj, to tam, z lepszej strony grobu.

. . . .

Czem bez Marji grzech i zbrodnia?

Rozpaczą i potępieniem, bo kto o Niej w grzechach zapomina, to Ona sama mu mówi: »Kto przeciwko mnie zgrzeszył, obrazi duszę swoją, wszyscy, którzy mnie nienawidzą, kochają się w śmierci«.

Rozumiem okrzyk Bł. Henryka Suzona: »Lepiej niech dusza rozłączy się z ciałem, niżby rozłączyć się miała z Matką Boską«. Kto więc stanie między nami grzesznymi a zagniewanym Majestatem Bożym? »Matka sędziego i winowajców, bo jakkolwiek grzeszni, nie poprzestajemy być Jej dziećmi, a skoro zobaczy łzę skruchy, nie odtrąci, ale przygarnie do Siebie, po to i na to Wniebowzięta, aby się wstawiała za nami«. (św. Bernard).

. . . .

Czem bez Marji świętość?

Niczem. Niema świętych wśród innowierców, mogą być ludzie mądrzy, mniej lub więcej moralni, niema tam heroizmu i bohaterstwa, tylko przeciętna średnica chłodu. Katolicyzm tylko ma świętych i to osobnych, a niezliczonych świętych, których heroizm życia zamknął się w tym jednym wyrazie: Marja...

Pielgrzymki i uzdrowienia w Lourdes.

Ze wszystkich krajów Europy przybywają w sierpniu pielgrzymki do stóp cudownej Dziewicy w Lourdes. Wielce wzruszający widok przedstawia przesuwanie się pobożnych tłumów w kornym hołdzie i modlitwie przed Matką najsłodszą, owo nieustanne przybywanie pielgrzymek osób cierpiących na najróżnorodniejsze, straszliwe i nieuleczalne choroby, które nauka pozostawiła już samym sobie, a którym tylko wiara, jeśli nie uzdrowienie, to przynajmniej słowa zbawiennej pociechy przynosi.

Prócz najliczniejszych pielgrzymek z różnych okolic Francji przybyło z zagranicy 1600 osób z Bruges, pod przewodnictwem osiemdziesięcioletniego biskupa i sześćdziesięciu kapłanów. Bardzo licznie przybyły pielgrzymki angielskie, by śpiewać na cześć Niepokalanej »naszej Pani z Lourdes«. Mons Henshaw przyprowadził 1150 pielgrzymów z Saldford wraz ze stu chorymi. Równocześnie przybyła narodowa pielgrzymka angielskich nauczycieli, licząca 600 osób, reprezentująca wszystkie okolice Anglji, której przewodniczył biskup z Portsmouth, Mons. Cotter. Coraz bardziej rosnące nabożeństwo katolików angielskich do Dziewicy z Lourdes jest najpewniejszym znakiem obudzenia się ducha katolicyzmu wśród naszych braci z tamtej strony Kanału La Manche. Również przybyła liczna grupa nauczycieli z Hiszpanji, jak i druga doroczna pielgrzymka z Brukseli.

Wśród licznych pielgrzymek narodowych znajduje się i holenderska. Jest to 84 pielgrzymka z serji, urządzanej przez Związek pielgrzymek niderlandzkich. Poprzedziła ją nowenna, odprawiona we wszystkich parafjach holenderskich, poczem wyruszyła ona w skupieniu i porządku pod przewodnictwem Nuncjusza apostolskiego, Mons. Schioppa. Dwa specjalne pociągi przywiozły setki pielgrzymów i 150 chorych z górnych Włoch. Pielgrzymki niemieckie i austryjackie przybyły jak zawsze liczne i dobrze zorganizowane. Dziewiąta pielgrzymka narodowa czesko-słowacka była jedną z seryj pielgrzymek, rozpoczętych w 1903 roku. Przybył także arcybiskup z Belgradu i biskup z Raguzy.

Oto ostatnie i najważniejsze pielgrzymki; któż jednak zdoła zliczyć pojedynczych pielgrzymów, których jest bez końca.

I Dziewica Najśw. nie zapomina udzielać swoich łask tym wszytkim wiernym i pobożnym swym dzieciom, którzy przybywają ze wszystkich stron świata do jej stóp.

Przytoczymy tu tylko krótko niektóre z najważniejszych cudownych uzdrowień, stwierdzonych w ostatnich dniach, nie mając zamiaru wyprzedzać ostatecznych orzeczeń Biura Sprawdzań.

Pani Józefina Michel, urodzona w St. Savournin (Marsylja), licząca lat dwadzieścia, pochodzi z rodziny bardzo ciężko doświadczanej. Jeden brat, kapłan, zginął na froncie, dokąd udał się w zastępstwie jednego ojca rodziny. Ona sama już w wieku lat trzech została dotknięta gruźlicą kości pacierzowej oraz garbem na plecach, uciskającym stos pacierzowy. Przez 26 miesięcy leżała unieruchomioną w gorsecie gipsowym, i potem dopiero powoli mogła próbować chodzić i zajmować się lekką pracą.

W 1926 roku uczuła nagłe ataki gwałtownych bólów; nastąpił całkowity paraliż wnętrzności, znieruchomienie lewego ramienia, oraz ostre bóle wychodzące z garbu, ataki konwulsyjne, utrata świadomości.

W takich warunkach przywieziono ją do Lourdes. Przed jej wyjazdem górnicy w jej okolicy mówili: »jeżeli ta wróci uzdrowiona, to uwierzymy«.

I Józefina Michel wróciła uzdrowiona. —

5 sierpnia zanurzono ją w sadzawce, poczem odniesiono ją do szpitala. Lecz zaledwie tam przybyła, zeszła ze swoich noszy i zaczęła chodzić żwawo po sali wśród wielkiego zdziwienia Sióstr i pielęgniarek, potem usiadła i jadła z wielkim apetytem. Poprzednio nie mogła ani chodzić, ani jeść i cierpiała straszliwie; obecnie chodzi, je i nie odczuwa żadnego bólu.

Bardzo podobnym jest wypadek Józefiny Collet, która przybyła z pielgrzymką w Chambery. I ona dotknięta była chorobą Potta w kręgosłupie, według diagnozy postawionej przez dr. Maire, dr. Dreyer Dufera, ze szpitala z Chambery, w którym przebywała, gdzie była badaną i prześwietlaną. W grudniu ubiegłego roku została włożoną do gipsu, i od tego czasu była stale nieruchomą, w pozycji leżącej.

Mogła odbyć podróż do Lourdes dzięki wspaniałomyślności pana Coppier z Chambery. 1-go sierpnia po zanurzeniu w sadzawce uczuła się nagle lepiej. Po powrocie do szpitala jadła z apetytem i zaczęła chodzić. Z choroby pozostało jej tylko wspomnienie.

Specjalne zainteresowanie w Biurze sprawdzeń lekarskich obudził wypadek pani Małgorzaty Lapierre z Pont-St. Esprit (Nimes). Zachorowała ona w 1920 roku i leczyła się w domu do końca 1923 roku. Potem udała się do szpitala w Nimes i tam pozostawała do 4 lipca 1925 roku. Stan jej zdrowia nie polepszał się jednak. Gdy przybyła do Lourdes, stan jej budził litość; nie mogła się utrzymać na sparaliżowanych i skurczonych nogach. Na świadectwie lekarskiem stała następująca diagnoza: zapalenie stosu pacierzowego w połączeniu z chorobą infekcyjną.

Po odbytej podróży do Lourdes nastąpiło w jej stanie zdrowia nagłe polepszenie, które pozwala jej na coraz lepsze używanie chorej nogi. Lekarskie Biuro sprawdzeń nie wydało jeszcze swego orzeczenia, faktem jest jednak niezaprzeczonym, że pani Lapierre może chodzić już dziś bez trudności.

Do Biura sprawdzeń w Lourdes — pisze *La Croix* — zaszedł niedawno niezwykły gość, mia-

nowicie Marja Lemarchand, osoba, którą Zola umieści w jednej ze swoich słynnych, a nędznych powieści. Pod nazwiskiem Elizy Rouquet, opisuje on, ze zwykłą sobie brutalnością, ale i dosyć ścisłą dokładnością, nieszczęśliwą, którą widział w białym pociągu dnia 20 sierpnia 1892 roku. Cierpiała ona, powiada on, na lupus, który ogarnął nos i usta i zwiększał się powoli tak, że spuchlina rozszerzając się niszczyła głęboko skórę. Głowa jej potwornych kształtów, przypominała głowę psa.



NA DZIEŃ ŚW. FRANCISZKA (4 paźdz.).

Ze swemi rozczochranemi włosami i okrągłemi oczami była poprostu straszna. Marja Lemarchand wyzdrowiała nagle można powiedzieć, w oczach autora. Nie miał on jednak ani tyle odwagi, ani

szlachetności, by uznać w tem uzdrowieniu działanie nadprzyrodzone i by wyjaśnić wypadek Elizy Rouquet, przekręcił z całym cynizmem rzeczywistość faktu.

Dziś ujrzeliśmy zbliska Marję Lemarchand. Nie pozostał najmniejszy ślad strasznej choroby, która niszczyła jej twarz. Została ona panią Anthier i matką dziesięciorga dzieci, z których żyje sześcioro. Opowiedziała ona nam nieśmiało swoją historję.

Opowiadanie jej uzupełnił później kilku wyjaśnieniami dr. Ausilloux z Narbonne, który od czterdziestu lat uczęszcza do Biura sprawdzeń, i który w 1891 badał bohaterkę Zoli, liczącą wówczas lat 19. W owej epoce udzielił mu swoich wrażeń także jeden z lekarzy, który przenosił Elizę Rouquet do sadzawki przed i po jej uzdrowieniu, i który podczas kąpieli trzymał w rękach płótno, zbroczone krwią i ropą, którem ona zakrywała swoją twarz i który zobaczył, jak potem powstała nowa skóra, pierwsza oznaka, że choroba zniknęła.

Zola znał dobrze te fakta. Jego antiklerykalizm wolał jednak fałszywe przedstawienie rzeczy nad proste i cudowne opowiedzenie prawdziwych faktów. Zola już umarł i to w jakich okolicznościach, — a Marja Lemarchand żyje ciągle.

Wiadomości Katolickie.

CZAS

Czas jest łańcuch, im dalej od Boga uciekaesz, tem dłuższy i tem cięższy łańcuch za sobą wleczesz.

A. Mickiewicz.

* * *

Energja i silne postanowienie cudów dokazują.

Dickens

Całe Kęty za okólnikiem min. Bartla.

Obywatele obojej płci parafji miasta Kęty, powiatu bialskiego, województwa krakowskiego, za przykładem stołecznego miasta Warszawy, a z inicjatywy wszystkich Polek — katoliczek, zwłaszcza zaś ojców i matek rodzin katolickich — zaniepokojeni w wysokim stopniu rezolucją Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie z dnia 22 czerwca 1928, wzywającą rząd do uchylenia okólnika b. ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego premjera Bartla z 9 grudnia 1926. w sprawie praktyk religijnych młodzieży szkolnej — uchwalili wnieść.

Zbiorowy protest.

Przeciw wyżej przytoczonej rezolucji Senatu z 22 czerwca 1928 i proszą, ażeby tak Rząd, jak i Parlament Polski uwzględniły następujące żądania, zgodne z żądaniami ogromnej większości katolickiego społeczeństwa Rzeczypospolitej Polski:

1. Domagamy się stanowczo, ażeby dzieci nasze w szkołach powszechnych średnich, zawodowych średnich i wyższych pobierały naukę religji, udzielaną przez kapłanów katolickich i pod dozorem nauczycieli uczestniczyły obowiązkowo w praktykach religijnych.

Jeżeli bowiem nauczyciele towarzyszą młodzieży szkolnej nietylko podczas nauki w szkole, ale także na wycieczkach, zabawach i t. d. tem większy obowiązek spoczywa na nauczycielstwie, by także pod jego dozorem uczestniczyła młodzież szkolna w praktykach religijnych.

Nie sprzeciwia się to wcale konstytucji, ale owszem pozostaje z nią w pełnej harmonji i zgodzie.

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

41 POWIEŚĆ.

Starzec zerwał się i, trzymając kurczowem zaciśnięciem garści róg stołu, patrzył rozszerzonemi przerażeniem oczyma na ludzką twarz, co się nagle z nad płotu wychyliła i patrzyła gorejącemi oczyma w ogród, w twarz pana Heltową

— Ojciec..

Zadźwięczał wykrzyknik i zamarł w łkaniu, głowa na ręce opadła, a człowiek u płotu, jakgdyby się zapadł sam w sobie.

Pan Helt poskoczył, jak młodzik płot przesadził i słaniającą postać nędzarza w ramiona pochwycił.

— Wilhelm!

Z rąk Baśki wypadł z brzękiem dzban, patrzyła przeczuwając, nie rozumiejąc. Jak to, ten nędzarz ledwo łachmanami okryty, to miałby być bogatego Helta jedyny syn, ich ojciec... Jezu! Ofka z darniowej ławy się porwała, ona nie widząc odczuła, z pobladłych usteczek wydarł się krzyk, radością nabrzmiały.

— Ociec!

A tamtych dwóch w uścisku się zwarło, nędzarz kolana pana Heltowe objął, wtulił w nie swoją twarz widmową i łkał. A pan Helt patrzył na tę głowę siwą, tak siwą, jak i jego własna i tulił ją do szalenie bijącego serca, te głowę, co Bóg wie gdzie się tułała, Bóg wie gdzie poniewierała

— Pójdź Wilhelm, Bogu niechaj będą dzięki, iżeś powrócił. Wilhelm przywarł ustami do stóp ojca, łkanie, zamierające łkanie.

I znowu głos tamtego dobry, łagodny, ojcowski:

— Wilhelm, pódź do dom, pódź...

— Tyle lat, tyle lat..

— Spójrz, tam za płotem, dziewuszki twoje.

— Dziewuszki moje... — I pytanie rzucone

2. Domagamy się podpisu ks. prefekta szkolnego na świadectwie szkolnem, gdyż nauka religji jest odrębną nauką duchową i podpis świeckiego nauczyciela tu nie wystarczy.

Obawiamy się poważnie, by z czasem nie usunięto ze szkół naszych także nauki religji, krzyża i obrazów religijnych.

3. Jeżeli Polska ma się rozwijać szczęśliwa i potężna, to tylko z hasłem »Bóg i Ojczyzna«, to tylko pod sztandarem Najświętszej Panienki Częstochowskiej i z Ostrej Bramy, to tylko za przykładem pobożnych naszych królów i hetmanów, wieszczów i pieśniarzy i za wzorem Nieśmiertelnego Naczelnika Narodu Tadeusza Kościuszki, który przed racławickiem zwycięstwem mszy św. wysłuchał i szablę dał poświęcić. — Krzyż Chrystusa i Jego nauka wiodły nas do zwycięstw dziejowych, do Grunwaldu, Chocima, Wiednia, Racławic, a także najnowszych: Mołotkowa, Rarańczy, Rokitny, Radzymina, Warszawy. Krzyż Chrystusa i Jego nauka niech nas nie opuszczają także w pracy pokojowej, szkole i urzędzie.

Polska tylko w ścisłej łączności z Kościołem rzymsko-katolickim rosła potężna i doczekała złotego wieku Zygmuntów, Batorych, niechże i teraz pod znakiem krzyża z obowiązkową nauką religji katolickiej i z praktykami religijnemi młodzieży szkolnej pod dozorem nauczycieli — niechże Polska nawskróś katolicka rośnie i potężnieje!

Dr. Wł. Dymek

naczelnik sądu i prezes Ligi Kat. w Kętach.

Następuje ponad 3000 podpisów obywatelstwa.

Liga Katolicka w Makowie.

Na niedzielę 23-go września zaprosił nasz czcigodny X. prałat Leja ks. redaktora Machaya z kazaniami. Wygłosił on nam dwa, jedno na »dziewiątce«, drugie zaś na sumie.

Po poł. przed nieszporami odbyło się zebranie Ligi parafjalnej, w którem uczestniczyli tylko zaproszeni członkowie zarządu i zelatorowie oraz zelatorki żywego różańca. Zebranie pod »gołem niebem« dla ciekawych tłumów nie mogło się odbyć z powodu deszczu.

X. Machay w gorącem przemówieniu przedstawił zarys najbliższych prac Ligi w Makowie, nawołując głównie do pogłębienia życia religijnego, gdyż Pan Jezus w sercach naszych mieszkający wskaże nam, co mamy robić dla Jego chwały, zaboli nas każda zniewaga i krzywda Jemu uczyniona.

Po dyskusji, w której zabrali głos: X. prałat, p. Sitarz i p. Wicherek, uchwalono zabrać się do budowy »Domu Katolickiego« i otoczyć opieką opuszczone sieroty w parafji. By zaś Pan Bóg pobłogosławił te zamiary, zebrani złożyli na misję 17·60 zł.

Wreszcie przystąpiono do wyboru nowego przeora Ligi parafialnej z powodu ustąpienia przezacnego p. Matusika, któremu podeszły wiek nie pozwala już na ruchliwość w działalności Katolickiej. Prezesem wybrano p. Józefa Wicherka

Jesteśmy pełni dobrych nadziei, że czyn katolicki w życiu publicznem ruszy u nas z miejsca.

Niech żyje Chrystus Król! *O. P.*

Łańcuch groszowy na Kat. Dom Akademicki.

Piotr Pfister ofiaruje 2 zł. i wzywa żonę swą Annę, siostrę Annę, p. Zofję Fraciak, p. Hipolita Sandeckiego, p. Aleksandra Grzybka, p. Stanisława Klimara do złożenia ofiary. Piotr Jamborski składa 2 zł. i wzywa pp.

szeptem rozdygotanym, szeptem trwogi śmiertelnej. — A żona?

— Bóg ją już dawno do swojej chwały powołał.

Pierś nędzarza podniosła się westchnieniem żalu, czy ulgi, któż wie... Wstał i, teraz już bez oporu, w głąb domu za Hermanem Heltem szedł. Oczy jego niespokojne tułały się od ściany do ściany; usta żuły jakieś słowa niewymówione, co krtań dławiły, a przedostać się na zewnątrz nie śmiały. Uściskał dziewczęta, niepewnem spojrzeniem po nich powiódł, zdumiała go uroda Baśki, przeraziło podobieństwo Ofki z matką, to jakby tamte usta witały go uśmiechem, tamte, dawno zamilkłe na wieki. Jur i Mateusz pożegnali się wraz, bo czuli, że zbędnymi są tu teraz. Herman Helt wnet dziewczęta spać wysłał i zostali we dwóch. Wilhelm ze srebrnego puhara miód pił, a ręka mu drżała i miód się rozchlapywał po brodzie. Herman w milczeniu po izbicy chodził, przystawał, zdawało się, iż pytać chce i znów milczącą rozpoczynał wędrówkę.

I słychać było jeno brzęk much kręcących się wokół świateł i ich dwóch przyspieszone wzruszeniem oddechy, wreszcie Wilhelm rzucił szeptem:

— Wróciłem ojcze... nie sam...

— Z kim?

Odpowiedź załamała się w gardle i przedarła ochrypłem wyznaniem:

— Przywiodłem ze sobą, syna...

— Herr Jezu!

— Wnuka ci przywiodłem... ojcze, on za winy moje cierpieć nie powinien, jako że w nich udziału nie miał.

A w duszy Hermana Helta walczyła niechęć i zadowolenie, wstyd z radością, firma Helt i syn miała znowu następcę, miała dziedzica. A obok snuła się spowiedź.

— W Turcji ją poznałem, panie ojcze, rozmiłowałem się w niej, urodna była, och jaka urodna i dla niej wyrzekłem się was, dziedzictwa mego, wiary...

C. d. n.

Stanisława Wolaskiego, dyr. Stefana Profoca, Tadeusza Szamota, pp. Annę Wielorównę Eleonorę Omendykową, Rozalję Pasternakównę, Bronisławę i Teresę Pilch. P. Teresa N. 2 zł, p. Mieczysław Szybalski 5 zł. i wzywa p. radcę Władysława Gubarzewskiego.

Schroniska dla sług niezdolnych do pracy.

Przed paru dniami przyszła do mnie starsza osoba lat przeszło 70, dość porządnie ubrana, w ręku koszyk i kij żebraczy. Prosiła o jałmużnę — a słowa jej płynęły gładko i świadczyły o pewnym stopniu inteligencji.

Pytam się, co za jedna — zdaleka idzie, a ona mi opowiada: „Nazywam się Katarzyna Cyrus — pochodzę z Łapanowa, a mój mąż Wojciech — z Gorzkowa. Byłam sługą u państwa baronów Konopków w Biskupicach — temu bardzo dawno. Wyszłam za mąż, co był lokajem u państwa baronów Przychockich. Oboje służyliśmy bardzo wiernie i państwo byli z nas bardzo zadowoleni — ale cóż, kiedy mię spotkało wielkie nieszczęście; mąż mi umarł — a państwo nasi niedługo potem zabrali się z tego świata. Zostałam sama jedna jak palec — w podeszym wieku bez żadnego zaopatrzenia na starość. Dotego miałam 800 k. uciułanych przeze mnie i przez męża z wielką biedą. Włożyłam je do kasy Spółek Oszczędności i Pożyczek w Łapanowie na procent. Kasa upadła — i moje pieniądze przepadły. Obecnie żyję w największej nędzy, bo i uprosić nie wiele mogę u ludzi; ledwie chodzę, com taka słaba i pracą na służbie wyterana“.

Ponieważ z rodziny Konopków i Przychockich żyją ich potomkowie, postanowiłem z obowiązku apostolstwa świeckiego udać się do nich listownie, by się wierną sługą swych krewnych zajęli i jakieś wsparcie na starość jej wyznaczyli. Tego wymaga ich łączność rodzinna i poczucie obowiązku spieszenia z pomocą tym, co w ich najbliższej rodzinie pracowali i byli im wierni — majątek rodzinny pomnażali. W końcu postanowiłem zająć się wydobyciem tych 800 k., włożonych przez nią do Kasy Spółkowej w Łapanowie, które przepaść nie mogą, bo kasy spółkowe systemu Raiffeisena oparte są na nieograniczonej poręce wszystkich swoich członków nietylko w odnośnej miejscowości — ale i w całym kraju; tworzą bowiem krajowy Związek pod wspólnym patronatem.

Równocześnie myślę sobie, czy u nas powinno do tego przyjść, żeby sługi nasze wierne — pracowite — religijne, co z nami długie lata współpracują, pomagają nam w wychowaniu rodziny i majątek pracą swą razem z nami utrzymują pomnażają — na swoje starsze lata były bez żadnego zaopatrzenia i musiały u ludzi żebrać pomocy, jako zawodowe żebraczki! Tego nie powinno być — i trzeba, aby społeczeństwo nasze, a głównie to, co się bez sług obejść nie może — pomyślało wreszcie o ich zabezpieczeniu na starość — o schroniskach dla sług w każdej gminie. Takie schroniska dla sług niezdolnych do pracy widziałem za granicą — czemuż nie mogłoby powstać i u nas! W czasie mego pobytu w Tarnowie razem z miejscowymi działaczami: ks. D-rem Zygulińskim, ks. Górką i innymi powołaliśmy podobne schronisko na Terlikówce do życia, które do dziś dnia istnieje. Niech parafjalne ligi katolickiej między innymi wstawią do swoich programów pracy także i budowanie schronisk dla wiernych i pracowitych sług, przy pomocy samych sług i ich chlebodawców — a także i rządu. Nie bądźmy sobkami — ale pamiętajmy i o naszych bliźnich, zwłaszcza tych, co są podporą naszych gospodarstw domowych! *Ludwik Młynek.*

W Sierszy, d. 20 września 1928.

Przywitanie sekciarzy w Grodzisku.

W niedzielę, 23-go września zawitali do Grodziska pod Warszawą nieznani wysłannicy sekciarzy.

Gdy ludzie wychodzili z kościoła po sumie, pod bramą kościelną rozdawali broszury przeciw Kościołowi i zaproszenie na odczyt, który miał się zaraz odbyć w jakiejś budzie żydowskiej. Rozdawali i pismo z ilustracjami, na którego pierwszej stronie widzimy Ojca św. w tjarze, bolszewika z gwiazdą pięcioramienną i bogacza z worem dolarów, przedstawieni byli tak, jak zwykle malują obrazy Trójcy Przenajświętszej. Pod świeżem wrażeniem kazania lud, pouczony przez wezwanego do bramy proboszcza, dał należytą odprawę bezczelnym oszustom. Kilkudziesięciu gospodarzy na czele z prezesem Ligi kat. poszło na odczyt i tak sprawę pokierowali, że nie tylko odczytu nie było, ale prelegenci musieli udać się na posterunek policji, gdzie nie mając dokumentów, pozostali na noc.

Bezczelna robota sekciarzy, którzy ośmielając się pod bramą kościelną, ludowi wierzącemu, wychodzącemu z kościoła, dawać bezpłatnie pisma przeciw Kościołowi, znalazła należytą odprawę w Grodzisku.



Rozmowy o rozbrojeniu.

Na ostatniem — już zakończonem — zgromadzeniu Ligi Narodów dużo mówiono o rozbrojeniu, świat polityczny był świadkiem wielkiego pojedyku francusko-niemieckiego, zakończonego zwycięstwem Francji. O co chodziło? Przedstawiciel Niemiec żądał, by już w r. 1929 zwołać powszechną konferencję w sprawie rozbrojenia, Francja zaś wymagała, by na początku r. 1929 lub z końcem b. r. zebrała się Komisja przygotowawcza na powszechną konferencję.

Tak, na pierwszy rzut oka trudno się dopatrzeć wielkiej różnicy, jaka istnieje między temi dwoma wnioskami. Sprawa rozbrojenia jest niezwykle trudną do przeprowadzenia. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, by np. w sprawie uzbrojenia lądowego na równi postawić Anglję i Polskę: Anglja dookoła morzem otoczona, śmiało może mówić o zmniejszeniu zbrojeń lądowych, i na jej punkt widzenia Polska, wrogami otoczona zgodzić się nie może. My znów śmiało możemy mówić i zalecać rozbrojenie na morzu, na co znów Anglja nie zgodziłaby się jako mocarstwo morskie. Pozatem olbrzymie są różnice między granicami pojedynczych państw. Hiszpanję odgradza od Francji łańcuch wysokich gór pirenejskich, Włochy od Niemiec i Austrji oddzielają również wysokie Alpy, gdzieniegdzie znów wielka rzeka jest granicą, nasze zaś granice stoją otworem. Każdy rozsądny musi przyznać, że potrzeba i ilość wojska jest wysoce zależną od granic (długich, otwartych) pojedynczych państw. Takie szczegóły ma ustalić Komisja przygotowawcza, która radziła już nad tą sprawą dwa razy: w r. 1927 i wiosną r. b. została odroczoną.

Niemcy parli do tego na ostatniem zgromadzeniu Ligi Narodów, by odroczonej w marcu Komisji już nie zwoływać, a zwołać powszechną konferencję. Było to z ich strony niezwykle chytre posunięcie. Niemcy są bowiem — jak wszyscy — przekonani, że na takiej powszechnej konferencji, któraby nie miała w ręku gotowych już wniosków w sprawie rozbrojenia (wypracowanych przez komisję przygotowawczą), nie doszłoby do żadnych uchwał. A Niemcom o to właśnie chodzi. Rozbrojenie jest bowiem nakazane przez traktat wersalski Niemcy więc w razie niepowodzenia konferencji oświadczyliby, że jeżeli inne państwa nie stosują się do zleceń traktatu, to i oni są wolni od jego przepisów co do zbrojeń w Niemczech. W Genewie przejrzeli przez piękne mowy delegata Niemiec o rozbrojeniu i uchwalony został wniosek Francji, że najsamprzód musi się zebrać komisja przygotowawcza

Od głosowania wstrzymali się delegaci Niemiec i Węgier.

Niesnaski wśród socjalistów.

W łonie naszych czerwonych zaszła walka partyjna. Część socjalistów z Daszyńskim i Jaworowskim na czele głoszą i przeprowadzają ścisłą współpracę z rządem obecnym, reszta zaś zwalcza ten rząd. Słychać już nawet, że wkrótce powstanie nowa partja »narodowych socjalistów«, nie idących ślepo w ogonku żydowsko-niemiecko-bolszewickim. Najblższa pszyszłość wykaże, ile jest — i czy wogóle jest — socjalistów w Polsce, myślących w polityce najpierw o posłuszeństwie dla własnego narodu, a potem dopiero dla Marxów i Nachemkesów.

Jasny program.

W Berlinie odbył się zjazd organizacji »Stahlhelm«, posiadającej program następujący: 1) obalenie istniejącej konstytucji, 2) wskrzeszenie cesarstwa, 3) wyrzucenie Francuzów i Anglików z terenów okupowanych, 4) podarcie Traktatu wersalskiego, 5) przywrócenie dawnych granic niemieckich, 6) odmowa płacenia jakichkolwiek spłat reparacyjnych.

Nowy prezydent Meksyku.

Dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Emiljo Portez Gil został przez Kongres meksykański wszystkiemi oddanemi 274 głosami wybrany prowizorycznie prezydentem, jako następca prezydenta Callesa, który ustępuje z urzędu dnia 30 listopada. Gil liczy lat 37, jest zatem najmłodszym z prezydentów, jakich Meksyk posiadał. Wybór jego uważają za sukces prezydenta Callesa. Przypuszczają, że Gil będzie się trzymał tych samych zasad rządzenia, co Calles.

Pożar największego teatru w Madrycie

Z Madrytu donoszą o strasznej katastrofie pożaru teatru, w którym straciło życie kilkaset osób W południowej dzielnicy Madrytu znajduje się stary drewniany budynek teatru. Na chwilę przed zakończeniem ostatniego aktu sztuki, na scenie wybuchł olbrzymi płomień, który przerzucił się na pierwsze krzesła, a później z niezwykłą szybkością zaczął ogarniać dalsze rzędy, ściany i drewniane urządzenia teatru.

Wśród widzów, którzy z okazji niedzieli do ostatniego miejsca wypełnili salę, powstała panika. Wszyscy rzucili się do drzwi, których ilość była w starym teatrze niewystarczająca. Na ratunek wezwano straż ogniową, rezerwy policyjne i pułk piechoty. Walka z ogniem była bez skutku. Teatr i otaczające go budynki płonęły bardzo szybko.

Liczba ofiar wynosi około 400 ludzi Wielu z nich jest zniekształconych przez ogień, że niepodobna stwierdzić tożsamości.

Nieurodzaj gnębi Wileńszczyznę.

Wileńszczyzna przechodzi w tym roku okres ciężkiego kryzysu rolniczego. Niedobór żyta wynosić będzie w tym roku na terenie województwa Wileńskiego około 30% urodzaju normalnego. Szereg powiatów dotkniętych jest również dotkliwie nieurodzajem jarzyn i kartofli. Zbiór siana w województwie nie przekracza połowy normalnego. W związku z tem podjęta jest akcja o udzielenie ulg podatkowych dla tamtejszego rolnictwa.

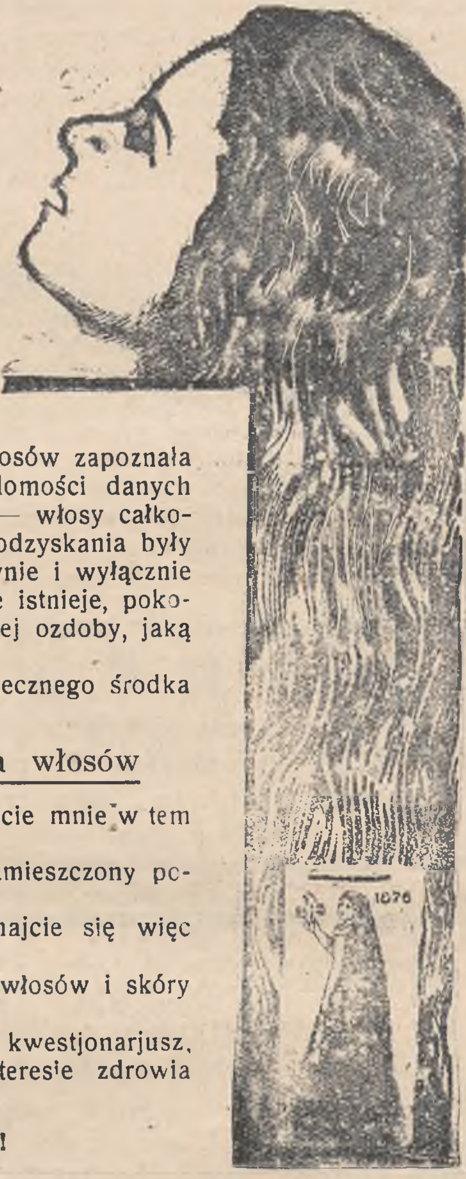
Wujaszek.

ODCZYT p. t.

„Idea Eucharystyczna w czasach przedchrześciańskich".

wygłosi Ks. Dr. Wład. Vrana d. 11. paźdz. godz. 7-ej wieczór w sali Sodalicyjnej (obok kościoła Św. Barbary) staraniem Sekcji Eucharystycznej Sodalicji p. p. nauczycielek miejskich.

Dochód na aparaty dla ubogich Kościółków.



Rozszerzajcie Dzwon Niedzielny!

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.